Miała kojące spojrzenie, które dawało zapewnienie, że wszystko będzie dobrze. Ręce rozłożone w przyjaznym geście, zachęcały by do niej podejść, przytulić się jak do matki. Długa, błękitna szata opadała na nagie, drobne stopy oparte na srebrzystej kuli. Jej głowę zdobiła korona z dwunastu gwiazd. Na piersi widniało krwistoczerwone serce. Zamknięta w szklanej gablocie, wyglądała jak piękna, zaklęta w czasie istota, jedynie pęknięcia na buzi zdradzały, że jest drobną figurą z porcelany.

Henia Bartoszek codziennie przychodziła pod kapliczkę. Zapalała znicz, sprawdzała czy w kwietniku nie pojawiły się chwasty. Po odmówieniu koronki siadała na starej ławeczce. Powierzała figurze wszystkie troski. Mówiła o synie i wnuczkach, i że ta stara Nowicka znowu o niej plotkuje. Panna słuchała, uśmiechała się lekko, ale też wiecznie milczała.

Staruszka miała teraz wyjątkowe zmartwienie. Wszędzie rozlegała się cisza. Liście na drzewach ani drgnęły, ptaki i owady pochowały się gdzieś. Od kilku godzin panował półmrok, chociaż był środek lata i południe. Kobieta słyszała tylko własny ciężki oddech, ale co gorsza uczucie że jest obserwowana nie ustępowało, odkąd TO się pojawiło.

Wzniosła oczy do góry. Znaczną część nieba, niczym ołowiana chmura, zasłaniał olbrzymi owalny, metaliczny obiekt. Wisiał w tym samym miejscu już od tygodnia. Przez część dnia było prawie ciemno, dopóki słońce nie minęło zjawiska. Słyszała co mówią we wsi, jej sąsiedzi mieli holowizję, ale ona wzbraniała się uparcie przed jej zakupem. Władze wszystkich krajów miały problem, co zrobić ze statkami, które pojawiły się znikąd pewnego dnia. Nie nawiązano komunikacji, zaczęto organizować środki ewakuacji ludności na wypadek wojny. Tylko nikt nie wiedział z czym i jak walczyć.

Po południu miał przyjechać jej syn Zygmunt z wnuczką Julią i prawnuczką Jennifer. Jechali autobusem, bo Henia nie chciała stawiać teleportera w domu. I tak była za stara na korzystanie z niego, do tego podobno emitował szkodliwe promieniowanie, tak mówiła Nowicka. Serdecznie nienawidziła technologii, z jednym wyjątkiem. Zgodziła na na elektronicznego tłumacza dla swojego kota Burego.

- I racz dać zbawienie… - szepnęła i przeżegnała się.

Pod nogami przemknęła jej jaszczurka, zniknęła w szczelinie pod kapliczką. Staruszka ruszyła w stronę domu, nie miala daleko. Szła środkiem jezdni, którą czasem przejeżdżał samochód albo autobus. Wszyscy młodzi do transportu używali teleporterów. Kilku sąsiadów trzymało auta, bardziej z sentymentu. W kieszeni zabrzęczała komórka, staruszka wyjęła telefon.

- Halo?! - odezwała się stanowczo za głośno, Zygmunt aż podskoczył, a może to za sprawą dziury w drodze, w którą wjechał PKS.

- Halo, mamo, wreszcie, nie można się dodzwonić tym gratem, wiesz że wieże komórkowe są już wyłączane.

- I bardzo dobrze! 10G, to na pewno one ściągają te kłopoty, pewnie jakiś sygnał wysłały i…

- Mamo, proszę, to jest bezpieczne, wiozę implant, założymy ci normalny komunikator persona…

- Ani się waż! Niczego nie będziesz instalował, nie chcę żeby mi czytali w głowie!

- Dobrze, w każdym razie jesteśmy niedaleko, chyba, nie wiem czy godzina drogi to mało w naszych czasach.

- Kotlety z kurczaka usmażę, twoje ulubione.

- Mamo, nie trzeba. - Zygmunt spojrzał na wnuczkę, miał nadzieję, że nie słyszała "z kurczaka", bo chyba wysiadłaby i wróciła na piechotę do domu. - Sałatka z ziemniaków wystarczy, tylko bez jajek, pamiętasz?

- Tak, te dzieci, mięsa nie, jajek nie, na czym one mają rosnąć?

- To do zobaczenia mamusiu. - Zakończył rozmowę Zygmunt.

Henia pokręciła głową z dezaprobatą dla nowoczesnych zwyczajów. Może jeszcze przywiozą torbę koników polnych, albo tego robactwa dla ryb, jeśli tak, to natychmiast wyrzuci to do stawu.

Mimo wszystko cieszyła się na ich wizytę, ostatnio byli dwa lata temu… Może jednak pomyśli nad teleporterem, we wsi nikt go nie ma, więc jest odcięta od świata. Spojrzała w niebo, słońce właśnie wyjrzało zza obiektu i znów zrobiło się pięknie, wróble zaczęły nieśmiało popiskiwać w leszczynach. Tak, wszystko dobrze się skończy.

***

Jennifer wyskoczyła z autobusu, miała dość tej niewygodnej podróży, na samą myśl, że prababcia hoduje zwierzęta na mięso ogarniała ją złość. Jak można w 22 wieku coś takiego robić?

Wierzyła, że wizyta obcych oznacza oświecenie ludzi, nowe technologie. Nobel w dziedzinie fizyki z 2022 roku przyczynił się do badania mechaniki kwantowej, dzięki temu potwierdzono wielowymiarowość wszechświata. Umożliwiło to stworzenie teleporterów, z kolei opanowanie fuzji jądrowej dało nowe źródła energii. Jednak efekty wyniszczającej gospodarki ludzi sprzed stu lat odbiły się na klimacie. Pora letnia praktycznie bez deszczu, zasiewanie chmur na dłuższą metę przyniosło rozregulowanie cyklu opadów.

Jedyną nadzieją pozostały tajemnicze cywilizacje, których odkrycie publicznie ogłoszono w 2024 roku, po relacjach ukraińskich astronomów, którzy uchwycili statki kamerami do monitorowania bolidów. Jednak natura zjawiska wciąż była okryta tajemnicą. Naukowcy spierali się, czy obcy pochodzą z kosmosu, czy też z innych wymiarów. Dla Jen najważniejsze było, że przekażą wiedzę, pokażą resztę wszechświata i…

- Chodź, musimy się spieszyć, trzeba zabrać babcię i jutro wracamy. - Julia wyrwała z zamyślenia córkę.

- Po co my tu przyjechaliśmy, babcia nie pójdzie.

- Dlaczego tak mówisz? - zapytała Julia.

- Bo ona nie widzi niczego poza tą swoją kapliczką. Ja nie wiem jak można wierzyć w takie rzeczy, mając nad głową wielki statek pełen istot super gatunku. Niech uwierzy w to co widzi, a nie jakieś legendy.

- Babcia ma prawo wierzyć w co chce, co ci to przeszkadza? - zapytał Zygmunt.

- To mi przeszkadza, że gdyby się tak nie bała technologii, to by nas tu nie było. Dawno wpakowalibyśmy ją w teleporter i siedzieli w domu, a nie bawili się w wieśniaków z 21 wieku. Czego ona się boi, że jej więcej wąsów wyrośnie jak wejdzie do maszyny?

- Nie mów tak o prababci! - krzyknął Zygmunt. W głębi duszy jednak czuł, że wnuczka ma trochę racji.

Jego matka była dewotką, co tu dużo mówić, ale poza tym to dobra kobieta. Dbała o stare zwyczaje, pielęgnowała rodzinną atmosferę, smażyła schabowe, robiła jajecznice, za którymi tak tęsknił. W sklepach nie można kupić mięsa, za jego sprzedawanie i podawanie w restauracji groziła grzywna, tylko na wsiach nikt tego nie sprawdzał. Faktycznie bał się, że mama nie pojedzie z nimi w bezpieczne miejsce, że nie zostawi zwierząt ani kościoła, ani swojej chatki.

- No w drogę, od przystanku mamy jeszcze kilometr do przejścia. - Ogłosił.

- Idziemy. - Klara pociągnęła Jen za rękaw bluzy z napisem Metallica.

- Weź mnie nie ciągnij, bo sobie nie życzę - mruknęła nastolatka.

Zygmunt pokręcił głową, nie chciał myśleć co będzie jak mama i wnuczka się pokłócą, a na pewno tak będzie. Nagle z nieba dobiegł głośny, metaliczny brzęk. Dźwięk rozległ się echem po całej okolicy. Z zarośli przy drodze wyleciał bażant piszcząc. Wszyscy przerażeni spojrzeli na obiekt wiszący wysoko nad ich głowami.

- Idziemy… - powiedział zniżonym głosem Zygmunt.

Jen tym razem żwawo ruszyła na przód.

A co jeśli oni jednak nie są tu aby pomóc ludziom, tylko… Nie, tak zaawansowane cywilizacje nie krzywdzą innych istot.

Statek dalej był w tym samym miejscu. Dziewczyna miała wrażenie, że jakby nieco się obniżył, gdzieś na spodzie zapaliły się światełka.

***

- Jeeść - miauknął przeciągle Bury na widok swojej pani. Otarł się o jej łydkę, zostawiając szarą sierść na spódnicy.

- Jeeść! - powtórzył głośniej.

- Już Burasku, zaraz dam ci kawałek piersi z kurczaka, jak będę robić kotlety - powiedziała Henia i pogłaskała kota.

Ze wszystkich tych ,,wynalazków", tylko ten naprawdę polubiła. Obróżka na szyi analizowała nastrój zwierzęcia i tłumaczyła jego komunikaty przez wbudowany głośnik.

- Pan - miauknął kot.

- Co, jaki pan? - zdziwiła się.

Zwierzę podeszło do okna. Staruszka poszła za nim, wyjrzała, ale nikogo tam nie było.

Coś ci się przewidziało.

- Pan - powtórzył.

Henia otworzyła okno, rozejrzała się, jej dwie krowy pasły się koło stawu, kaczki pływały, kury grzebały w ziemi. Popatrzyła na parapet. W kurzu odbiły się czyjeś dziwne trzy, długie palce. Szybko zamknęła skrzydła i przeżegnała się.

- Boże, racz nas wybawić od tych diabłów, niech już odlecą - wyszeptała.

Ostatniej nocy zniknęły trzy krowy z pola Zduna. Teraz zaczęli podchodzić już nawet za dnia.

Staruszka poszła do kuchni, inwazja to jedno, ale rodzina jest najważniejsza, pora zacząć smażyć kotlety dla kochanego syna.

***

Zygmunt spojrzał na „swoje dziewczyny", jak lubił nazywać Julię i Jennifer. Córka zerkała na niebo i kuliła się, jakby coś miało na nią zaraz spaść. Zawsze elegancko ubrana, blond włosy upięte w kok, dzisiaj miała na sobie dres i niedbale zapleciony warkocz. W jej błękitnych wesołych oczach, widać było teraz tylko przerażenie. Odważna, wiedziała czego chce zawsze podkreślała, że sama wychowa córkę, i nie potrzebuje się z nikim wiązać, dlatego zaszła w ciążę dzięki in vitro, po wyborze odpowiedniego dawcy w agencji. Zygmunt nigdy nie rozumiał tej decyzji, ale ją szanował. Julia miała własny biznes i dobrze zarabiała. Posyłała córkę na różne zajęcia, zaspokajała każdą zachciankę dziecka. Może nawet za dużo.

Jennifer też zerkała na obiekt, ale w jej oczach było coś w rodzaju zaciekawienia. Wiatr lekko smagał jej krótkie niebieskie włosy, kolczyki w nosie i wargach połyskiwały w słońcu. Zastanawiał się, czy nie za gorąco jej w czarnej bluzie i glanach. Zygmunt nie pochwalał tego, że matka pobłażała piętnastolatce, ale nie bardzo mogła jej tego zabronić. Jeden telefon do opieki społecznej i Julia miałaby kłopoty. Nastolatka potrafiła lekceważąco się odzywać do starszych, chociaż do niego nigdy. Zygmunt czuł, że traktuje go trochę jak ojca. Mimo wszystko była bardzo inteligentna i wrażliwa. Bał się jak zareaguje babcia na widok prawnuczki, która dwa lata temu była jeszcze słodką dziewczynką.

Myślał co może zrobić, by lepiej je ochronić. Czuł się odpowiedzialny za całą trójkę. Pracował w korporacji zajmującej się teleporterami i uważał za ujmę na honorze, że jego matka jeszcze nie ma takiej maszyny. Ale co mógł poradzić, była uparta jak osioł.

Tylko nieliczni mogli liczyć na miejsca w schronach. Jego firma zaproponowała mu na szczęście cztery w dzielnicy technologii transportu. Miał zamiar zabrać mamę i czym prędzej tam ucieć.

Półki w sklepach zostały ogołocone, coś sparaliżowało elektrownie atomowe. W tym całym zamiesza-

niu powrócono do przestarzałego transportu naziemnego. Teleportery miały własny system zasilania małymi płytkami jądrowymi i działały, ale domowe wersje były wciąż kosztownym zakupem. Tym bardziej był teraz zły, że mama nie skorzystała z okazji by taki otrzymać.

O dziwo nie czuł przerażenia w jej głosie, gdy do niej dzwonił. W ogóle tu, na wsi, było inaczej.

Mijał domy, które znał od dzieciństwa, nie zmieniały się zbytnio. Ludzie witali się z nimi, machając zza płotów. Wszyscy widzieli niebezpieczeństwo, ale żyli normalnie. Fakt, mieli może mniej uśmiechu na twarzach niż zwykle, było ciszej, zwierzęta się pochowały. Mimo to poczuł nagle przyjemne uczucie, że jest w domu.

- Czy to nie młodzi Bartoszkowie?

Zygmunt odwrócił się w stronę starszej kobiety w chuście na głowie i zielonej sukience.

- Pani Nowicka, dzień dobry - odpowiedział.

- Przyjechaliście na stałe? - zapytała. - No pewnie, w tym mieście nie ma co siedzieć.

- Właściwie to jesteśmy tu, ba zabrać mamę i wracamy.

- A po co, zostańcie, tam to niebezpiecznie teraz jest, tu wszyscy zbierzemy się w kupę i nikt nas nie ruszy! - Zaśmiała się, wskazując przy tym na motykę, którą akurat pieliła ogródek. - Dawno was nie było, czemu tak rzadko odwiedzacie babcię, zaczęła dziwaczeć, gada z kotem.

- Kot ma specjalną obrożę, on naprawdę mówi pani Lauro.

- E tam, gusła. Henia na pewno się ucieszy na wasz widok, ale nie liczcie, że ją gdzieś stąd zabierzecie.

- A nie mówiłam? - orzekła tryumfalnie Jen.

- A jak ty dziecko wyglądasz, bój się Boga! - krzyknęła Nowicka.

Zygmunt zaśmiał się, nastolatka już miała się odgryźć, ale spuściła tylko wzrok, wstydziła się tej prostej, dobrodusznej kobiety.

- Idziemy pani Lauro, wszystkiego dobrego - powiedział Zygmunt.

- Z bogiem dzieci, oby miał nas wszystkich w opiece - odpowiedziała i wróciła do grzebania motyką.

Dom Heni był już blisko. Zbliżała się burza. Powietrze zgęstniało, w szarych chmurach widać było błyski, grzmiało. Przez ciemną zasłonę przebijały się rozmyte czerwone światła statku. Gdy niebo przeszyła błyskawica, cały cień obiektu zarysował się złowieszczo nad obłokami.

Czar urokliwej wsi prysł w jednej chwili. Ogrom obiektu przytłaczał. W mieście jest się chociaż gdzie schować, budynki przysłaniają niebo. Tutaj poczuł się nagi i bezbronny, jak zwierzę przyparte do muru, przerażone, nie znające zamiarów jego oprawcy. Przyspieszyli kroku.

***

Jen spojrzała na chatę. Dwa lata temu cieszyła się na jej widok. W porównaniu do nowoczesnego apartamentu w centrum miasta, wyposażonego we wszelkie wygody, ta zdawała się czymś wyjątkowym, z innej epoki. Lubiła spędzać tu wakacje, cieszyła się przestrzenią, zwierzętami, zielenią łąk i lasów. Ale teraz dorosła. Nagle chatka się zmniejszyła, myśl o korzystaniu z wychodka jako toalety, obrzydzała. Postanowiła, że jak tylko zobaczy babcię, to nie będzie się witać. To przez nią musi tu teraz być, zamiast siedzieć w bezpiecznym bunkrze.

- Jesteście! Szybko, chodźcie do domu, strasznie pada. - Henia zawołała z progu.

Jen poczuła nieprzyjemny dreszcz w sercu. Nie tylko chatka się zmieniła w jej oczach. Dostrzegła, że staruszka, która kiedyś ją przerastała, przygarbiła się mocno. Zobaczyła jej zmarszczki, skromny ubiór, ale też uśmiech, o którym nie wiedziała, że tak jej go brakowało. Przypomniała sobie jak chodziły razem do lasu na grzyby, piekły ciasta na starym piecu. Wzruszyła się na ten mizerny widok, i zawstydziła na myśl, co planowała jeszcze chwilę temu.

- Chodź kochanie, ojej, jak ty wyglądasz? - Henia otworzyła ramiona.

Jen niepewnie przytuliła się do babci. Pachniała plackiem z jabłkami. Jak kiedyś.

- Czemu jej na to pozwalacie, taka była ładna dziewczynka, a teraz cała na czarno, kolorowe włosy.

- Mamo, możemy już wejść? - spytał Zygmunt, żeby zmienić temat. Zdziwił się, że Jen przytuliła Henię, może nie będzie tak źle.

Julia ucałowała babcię i wręczyła jej torbę.

- Suszone pasikoniki, mącznik. Nie wiedziałam które wolisz, powinny wystarczyć na miesiąc.

Henia z krzywym uśmiechem wzięła torbę i rzuciła w kąt.

- Wchodźcie, już podaję prawdziwy obiad.

Julia zorientowała się, że ojciec miał rację. Babcia nie zje robaków, nawet jakby miała umrzeć z głodu.

- Poczekaj mamo, daj się nam przebrać, jesteśmy cali mokrzy. - Zaprotestował Zygmunt.

- Ojej, obiad wystygnie!

Bury ocierał się wszystkim o nogi i miauczał Jeeść. Jen chciała go pogłaskać, nie miała w domu zwierząt, bo w miastach był zakaz. Kot ostrożnie podszedł, obwąchał ją i otarł łebkiem o dłoń. Głaszcz, rozkazał.

- Tu masz opaskę medyczną, załóż ją. - Zygmunt podał przyrząd Heni.

- Niczego nie założę, czuję się świetnie.

Nie dał za wygraną. Staruszka niechętnie wciągnęła opaskę. Przezroczysty pasek zacisnął się na jej le-

wym ramieniu. Po chwili na nadgarstku Zygmunta wyświetliły się wyniki.

- Ciśnienie w normie, masz za wysoki cholesterol i problemy z tarczycą. Musimy pójść w mieście do lekarza.

- Zdejmij to, nic mi nie jest. A ty powinieneś sobie jak najszybciej usunąć ten cip z ręki.

- Czip mamo, nie zaszkodzi mi w przeciwieństwie do za wysokiego cholesterolu…

- Dobrze, siadaj, obiad już na pewno jest zimny. Wszyscy do stołu. - Rozkazała.

Na drewnianym blacie leżał ręcznie haftowany obrus w czerwone maki. Koronkowe wykończenie pięknie lśniło bielą. Na środku stał bukiet polnych kwiatów. W wazie parował warzywny rosół, w salaterce sałatka jarzynowa (z majonezem wegańskim, Henia pierwszy raz kupiła coś takiego, sprzedawczyni Zofia dziwnie się patrzyła). Goście zjedli zupę ze starych, lekko uszczerbionych, ale pięknych talerzy z motywem chabrów. Wtedy na stół podano kotlety z boczniaka. Zygmuntowi zaświeciły się oczy. Od razu poznał. Wreszcie to, za czym tak tęsknił.

- Dziadku? A dlaczego ten twój kotlet jest grubszy i ma inny kolor? - spytała Jen.

- Zygmunt zamarł z otwartymi ustami i kawałkiem kotleta na widelcu.

- Dziadek lubi więcej panierki - Wtrąciła Henia.

- Nie oszukujcie, to jest z kurczaka, prawda? I przecież nie mamy panierki tylko samą mąkę na grzybach.

- Tak, z kurczaka, ty nie lubisz to masz z boczniaka.

- No nie wierzę, może rosół też był na kurze? Obrzydliwe, jak możesz coś takiego robić? Zabijać biedne zwierzaki.

- Jen wstała, odsunęła ostentacyjnie talerz i wybiegła z domu.

- Jen wracaj, tam jest niebezpiecznie! - Zygmunt poderwał się, ale Henia kazała mu usiąść z powrotem.

- Jedz. Nic się nie przejmuj, kto to słyszał żeby dziecko tak się rządziło.

- Zrobiło się ciemno, a tam są… oni.

- Ja pójdę, wy się jej boicie, poradzę sobie.

Staruszka podreptała w stronę drzwi. Zygmunt i Julia spojrzeli na siebie.

Babcia miała rację. Jen była bezkarna, przyda jej się stara szkoła wychowania. Na wszelki wypadek podeszli do okna, żeby upewnić się, że są bezpieczne na dworze.

***

Henia obeszła podwórko. Znalazła Jen przy stawie. Ochłodziło się, w powietrzu unosił się zapach wilgotnej ziemi. Dziewczyna trzymała na rękach kurę i głaskała ją. Patrzyła na niebo. Światła statku migały,

zmieniały kolor. Staruszka pomyślała że to już nie jest mała dziewczynka sprzed dwóch lat. Dojrzewała i potrzebowała żeby ktoś ją poprowadził przez ten okres, tymczasem matka ją tylko rozpieszczała, ojciec nie wiadomo kto, gdzie? Jak miala się nie pogubić biedulka.

- Kochasz zwierzęta, zawsze kochałaś - zagadała.

- Tak, dlatego ich nie jem i nie zabijam.

- Ale zwierzęta też polują, coś muszą jeść, a my czasem jemy je, taka jest natura.

- Nie jest, to nas od zwierząt odróżnia, mamy wybór.

- Od zwierząt odróżnia nas też to, że potrafimy rozmawiać i szanować drugiego człowieka i jego decyzje, dlatego pozwól dziadkowi jeść to, na co ma ochotę. Warto czasem posłuchać, co myślą inni.

Jen odłożyła kurę na ziemię.

- Jak pomyślę… - głos jej się załamał. - Że oni…- Wskazała palcem na statek. - Są tutaj być może po to, żeby nas wyłapać, badać, albo po prostu zabić, to czuje sie jak takie bezbronne zwierzę. Czego oni od nas chcą?

Dziewczyna rozpłakała się. Henia podeszła do prawnuczki i objęła ją.

- Nic się nie bój kochanie. Dziadek zabierze was z mamą do schronu. Tam będziecie bezpieczne.

- A ty? - Jen spojrzała zaszklonymi, niebieskimi oczami.

- Mnie ma w opiece Bóg. Nigdzie nie jadę.

- Przestań! - Wyrwała się z objęć babci. - Spójrz w niebo, widzisz? Masz nad głową wielki statek obcej cywilizacji. Może to oni nas stworzyli? A Bóg, widziałaś go kiedyś?

Henia uśmiechnęła się lekko.

- Tak - odpowiedziała.

Dziewczyna otworzyła szerzej oczy.

- Jak to? - spytała ciszej.

- To było bardzo dawno temu. Twój dziadek miał rok. Jeszcze jeździło się samochodami po drogach. Już nie pamiętam skąd wracaliśmy, razem z pradziadkiem Oliwierem, ale było ciemno. Zaczęło padać. Na zakręcie ciężarówka z naprzeciwka nie wyrobiła się i w nas wjechała. Oliwier i Zygmunt trafili do szpitala, oboje w ciężkim stanie. Ja miałam tylko złamaną rękę. Pierwszy raz się wtedy modliłam.

- Dziadek Oliwier nie przeżył. Czyli nie pomogło…

- Nie. Ale był jeszcze Zygmunt. Przez dwa dni nie odstępowałam jego łóżka. Patrzyłam jak ciężko oddycha. Walczył. Modliłam się dalej, ale słabłam. Błagałam o znak, że będzie dobrze, że nie jestem sama. To się wydarzyło w środku trzeciej nocy. Siedziałąm koło Zygmunta, spokojnie oddychał, lekarze

mówili, że ta noc będzie dla niego decydująca. Czułam się jak w koszmarze. Nagle całą salę wypełniło jaskrawe, białe światło. Nie widziałam nic poza nim. Dostrzegłam kontur. Postać stawała się coraz bardziej wyraźna. To była kobieta. Przepiękna, szlachetna. Miała długą błękitna szatę i takie ciepłe spojrzenie. Poczułam niezwykły spokój. Wiedziałam, że teraz wszystko będzie dobrze. Podeszła do Zygmunta. Pocałowała go w czoło. Zakwilił cichutko. Potem wróciła i pocałowała moją złamaną rękę nad gipsem. Poczułam niesamowite ciepło, wręcz gorąco. Ocknęłam się następnego dnia w szpitalnym łóżku. Lekarz powiedział, że znaleźli mnie nieprzytomną. Spytałam o dziecko. Pielęgniarki przyznały, że to cud, chłopiec żył i zaczął wracać do zdrowia. Moja ręka zrosła się przez trzy dni. Potrzebowałam tylko krótkiej rehabilitacji. Od tamtej pory wiem, że spotkałam boską istotę, i jestem jej wdzięczna za uratowanie dziecka. Myślę, że jedyny sposób w jaki mogę się z nią teraz kontaktować, to przez tą kapliczkę, dlatego tak o nią dbam i jestem tam codziennie. Nie mogę jej zostawić, jeśli ona mnie teraz nie uratuje, to nic innego, żaden schron.

Jen nie wiedziała co myśleć. Chciała wierzyć babci, dziadek faktycznie otarł się o śmierć w dzieciństwie. Ale czy tak rzeczywiście było, może Henia była w takim szoku, że miała majaki? No ale ta ręka… Jednego była pewna. Zrozumiała dlaczego babcia jest taka wierzącą, nie będzie tego więcej oceniać. Sama musiała podjąć decyzję co teraz. Zostać z nią i liczyć na zbawienie, czy uciekać do schronu, co z resztą podpowiadał jej rozsądek.

- Babciu, rozumiem.

- Kochanie…

- Do domu, prędko!

Henia i Jen spojrzały na przerażonego Zygmunta, który nagle pojawił się koło nich.

- Co się stało, dziadku?

- Nie ma czasu, pakujcie się, już znalazłem samochód, sąsiad nam pożyczy, jemu jest nie potrzebny. Wracamy do miasta, teraz!

Jen spojrzała na niebo, nic się nie działo.

- Dostałem wiadomość na czip, zaczęło się. Trwa atak, dziesiątkują armię. Wszyscy uciekają do schronów.

Dziewczyna objęła babcię.

- Proszę, chodź!

- Nie wnusiu, ale ty idź, prędko, musicie zdążyć.

- Mamo proszę, nie będę tolerował twojego uporu. Bury już jest w transporterze, jedziemy.

- Nie, nigdzie nie jadę. Masz wziąć Julię i Jennifer i natychmiast ruszać w drogę, ja się nie boję.

- Dziadku, chodźmy - dziewczyna poprosiła spokojnym głosem. - Proszę.

Zygmunt zdziwił się, pierwszy raz o coś poprosiła, a nie zażądała. Kiwnął głową na zgodę. Poczuł, że między nią a babcią zrodziła się prawdziwa nić zrozumienia. Ucałował matkę ze łzami w oczach.

- A babcia? - spytała Julia, gdy ojciec i córka wsiedli do auta.

- Zostaje. - Odparł krótko Zygmunt.

- Nie!

- Tak chciała, mamo - powiedziała Jen.

Zdezorientowana Julia obejrzała się. Henia stała i machała im na pożegnanie, jakby wracali do domu po wakacjach. Dziadek i wnuczka w milczeniu zapieli pasy. Samochód ruszył z piskiem opon. Nie oglądali się już. Babcia podjęła decyzję. Wierzyła, że uratuje ją Bóg, oni wierzyli w schron.

***

Henia zamknęła zwierzęta w oborze. Były cicho jak nigdy przedtem, chyba przeczuwały coś złego, wszystkie skulily się w kącie, przytulone do siebie. Miała wrażenie, że czuje to samo. Strach i niepewność. Postanowiła, że jeśli przeżyją, to już nigdy nie zabije zwierzęcia, Jen miała rację, to uczucie jest straszne. Wyszła i spojrzała na niebo. Rozpogodziło się, blask księżyca w pełni był wyjątkowo intensywny. Poszła do domu. Cieszyła się, że zabrali Burego, z nimi ma szansę. Tak naprawdę nie wierzyła, że Bóg miałby ją teraz uratować, ale chciała zostać wierna do końca, blisko kapliczki. Zaczęła szykować się do snu, odmówiła pacierz i poprosiła, by jej rodzina bezpiecznie dojechała do schronu.

Już miala się położyć, gdy nagle usłyszała dźwięk otwieranych drzwi. Zimny dreszcz przeszedł jej po ciele. We wsi rozległ się czyjś przeraźliwy krzyk.

- Zygmunt? Czy to ty? Wróciliście?

Nikt nie odpowiedział. W jej stronę zaczął się ktoś zbliżać, słyszała nienaturalnie długie kroki. Ten ktoś minął już kuchnię i stał pod drzwiami do jej sypialni. Zamarła i czekała.

Istota zajrzała do pokoju. Blask księżyca wpadał do środka, oświetlając jedynie jej kontur. Była wysoka, przypominała gada na dwóch nogach. Miała chude ciało, bardzo długie kończyny i ogon. Henia dojrzała zarys trzech palców, takich jak wcześniej na parapecie. Najdziwniejsza była głowa z chropowatym pyskiem. Pomimo półmroku wielkie, czarne oczy błyszczały jak dwa polerowane kamienie. Patrzył na nią.

- Chodź. - Usłyszała w myślach. - Możesz uratować życie.

Istota rozłożyła ręce w przyjaznym geście. Jej głos stał się ciepły i przyjemny. Już kiedyś to czuła. Mimo to, teraz coś było nie tak.

- Dlaczego ja? - spytała podejrzliwie. Czuła jak drżą jej wargi i ciało.

- Twoja linia rodowa od dawna jest modyfikowana przez naszą rasę. Jednak teraz eksperyment dobiegł końca. Robimy porządek z elementem, który nie sprawdził się na Ziemi. Chodź, ty masz przeżyć.

- Nie wierzę ci. Chcecie zabić ludzi, nie możesz być dobry, nie jesteś tą samą istotą, która kiedyś uratowała mi życie! Nigdzie nie idę, ty… ty diable!

- Istota, o której mówisz zwiodła cię. Pochodzi z innego wymiaru, tak jak ja, jednak ma sprzeczny do naszego interes. Ocaliła twoje dziecko, które miało zginąć. Trwa wojna, skoro stoisz po ICH stronie, to zginiesz.

Istota ruszyła w jej stronę.

- Ojcze Nasz, któryś jest w niebie…! - krzyknęła Henia z całych sił.

Przybysz zatrzymał się. Syknął przeraźliwie i wybiegł. Staruszka osunęła się na podłogę ciężko dysząc. Ostatkiem sił podniosła się jednak i ruszyła w stronę kapliczki.

Na zewnątrz panował chaos. Ludzie ryglowali drzwi, inni pakowali rzeczy do aut. Spojrzała na niebo. Obiekt wirował, świecił na czerwono, wyglądał jak płonące słońce. W środku pojawił się otwór, z którego wylatywały mniejsze statki. Ustawiały się rzędami w szyku. Wisiały ich setki nad wioską. Miała wrażenie że każdy dysk obserwuje jej ruch niczym mnóstwo dzikich bestii, czekających na moment do ataku.

W końcu dotarła na miejsce. Padła na kolana.

- Boże! Racz dać zbawienie, albo chociaż lekką śmierć, ratuj! - modliła się gorączkowo.

Rozległ się nieznośny pisk. Staruszka zasłoniła odruchowo uszy, ale zdała sobie sprawę że i tak nic nie słyszy. Poczuła jak po dłoniach spływa jej ciecz. Spojrzała na nie, były całe we krwi.

Otworzyła drzwiczki gabloty. Chwyciła figurę i przycisnęła do piersi. Poczuła wypukłość porcelanowego serca. W totalnej ciszy, obserwowała jak nadlatują myśliwce. Szybko zaczęły spadać na ziemię jeden po drugim, jak muchy uderzone packą.

Rozbłysło światło, potężny, gorący podmuch przewrócił ją z kolan na plecy. Poczuła jak pękają jej kości, ale nie bolało.

Na niebie ukazała się postać w koronie z dwunastu gwiazd. Jaśniała jak słońce, pod stropami miała księżyc w pełni, to była ONA, ta sama. Wskazała coś palcem.

Henia zobaczyła galopujących jeźdźców na białych koniach, zstępujących z chmur. Jeden z nich miał oczy niczym płomienie, z jego ust wychodził długi miecz. Z impetem wjechali w roje dysków, strącając je po kolei. Błyskawicznie dotarli do największego statku. Ten zaczął tracić wysokość. Wyglądał jak się śmiertelnie raniona ognista bestia spadająca z nieba.

- Wojna dobiega końca. Biały jeździec zaprowadzi pokój. Boli? - spytała świetlista kobieta.

- Nie - odparła Henia.

- Uwierzyłaś i nie dałaś się zwieść. To jest twoje zbawienie. Śpij spokojnie, twoja rodzina przeżyje.

Dama w błękitnej sukni zstąpiła z nieba i ucałowała Henię w czoło. Staruszkę ogarnęło ciepło a potem

wszystko zniknęło. Statek, jeźdźcy, kapliczka. Zasnęła na zawsze, z przyciśnięta do piersi figurą i błogim uśmiechem na twarzy.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelakiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

nightwolf, dodano 13.05.2023 08:30

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.